

Franciszek Piątkowski
Czy tu jest teatr, czy tu jest kochanie

1.

Tak, owszem, byłem niezadowolony że dałem się „wrobić” w jury, bo w jury w ogóle być nie lubię. A nie lubię, bo osądzanie sztuki jest sprawą bardzo prywatną, tak samo jak tworzenie sztuki, kiedy więc przychodzi mi swoje prywatne sądy uzgadniać z prywatnymi sądami innych członków jury, to bywa że się wściekam i robi się niesympatycznie.

Tak, owszem, byłem niezadowolony, że dałem się „wrobić”, bo jury miało oceniać dokonania — czyje? — amatorów! Ja amatorów grających, malujących, tańczących i przedstawiających lubię, ale bez przesady, a szczególnie nie lubię dydaktycznego smrodku, w jaki tak często próbuje się spowijać amatorskie dokonania, Bo to, proszę państwa, trzeba kochać tych, którzy w czasie wolnym nie piją i nie biją a malują, tańczą i wdzięcznie przygrywają. E, tam! Ja też-nie piję i nie biję a kocha mnie kto za to?

2.

„Poszło” pierwsze przedstawienie., „poszło” drugie. Ze sceny mówiono do mnie S. I. Witkiewiczem i J. Prevertem, W trzecim przemówili głosem własnym i tekstem własnym R. Borkowski i W. Żelazny, a w czwartym były słowa zapisane przez N. i O. Mandelsztamów. Jury w składzie: H Machulska (reżyser), M. Nowicka (reprezentowała CZSBM), H. Wałaszewska (reprezentowała COMUK), E. Starczewska (naczelną redaktora „Inspiracji”) i niżej podpisany - spotkało się po tych czterech przedstawieniach z członkami zespołów i ich instruktorami w stanie wskazującym na wzburzenie emocjonalne. Panie - niechże mi to wybaczą, że ujawniam – miały jeszcze w oczach łzy, a ja — też sobie to wybaczam — miałem pewnie w oczach zdziwienie podobne temu, „które miał w oczach bohater Moliera, kiedy odkrył, że od tylu lat mówi prozę wcale o tym nie wiedząc. We łzach więc i zdziwieniu odkrywaliśmy t e a t r. Nie żadne tam amatorstwo, ale ochotniczy teatr, który stara się mówić według prawa piękna i który mówi głosem prawdziwym, o tym co boli i o tym, co wzrusza.

3.

Dzień pierwszy ogólnopolskiego etapu Konfrontacji Teatrów Małych Form Spółdzielczości Mieszkaniowej odbywał się w Domu Kultury LSM. Dzień drugi — w Klubie MPiK przy ul Leonarda. W tym drugim dniu nie było wydarzenia tak porażającego siłą prawdy ludzkiej, historycznej i estetycznej, jak „Testament” według tekstów N. i O. Mandelsztamów, spektakl przygotowany przez Grzegorza Linkowskiego w Teatrze im. Izby Pamięci lubelskiej SM „Czuby”, a wykonany przez prawdziwą gwiazdę konfrontacji, Elżbietę Bojanowską i przez Grzegorza Ziębę. Ale były przecież, w tym drugim dniu spektakle dorównujące tym z dnia pierwszego, realizacje przygotowane po to, by doszukać się w nich własnego głosu o sztuce i o świecie. Był więc „Odcień” według H. Kajzara, „Bał w operze” J.

Tuwima, „Prelekcja” według „Jeziora Bodeńskiego” S. Dygata i kabaret do tekstów M. Szweda i M. Wolskiego.

4.

W trzecim dniu imprezy redaktor E. Starczewska odczytała protokół z obrad jury i dobrze się stało, że odczytała go wszystkim zgromadzonym na zorganizowanej w Lublinie centralnej inauguracji roku kulturalnego spółdzielczości mieszkaniowej. Niech wiedzą, co mają. I niech też wiedzą co ma spółdzielczość mieszkaniowa ci, którzy na inaugurację zostali zaproszeni. Tu będzie stosowny cytat z protokołu: „jury stwierdza, że dokonania i poszukiwania teatrów ochotniczych pracujących w placówkach spółdzielczości mieszkaniowej stanowczo korzystnie wyróżniają się pośród całokształtu dokonań amatorskiego ruchu artystycznego w Polsce. Jury zatem z uznaniem odnosi się do mecenatu sprawowanego nad tym ruchem przez spółdzielczość mieszkaniową i zachęca do pogłębiania i poszerzania form i metod owego mecenatu”. Czy Jury przypadkiem nie przesadziło? I czy ja czasem me przesadzam? Otóż twierdzą, że nie, bo osiem zaprezentowanych w konfrontacjach przedstawień „zrobiło wrażenie” i na władzach, i na jurorach, i — jak wiem — niektóre z nich mają być prezentowane w placówkach, gdzie nie pokazuje się byle czego. Na przykład w warszawskim Teatrze Za Dalekim.

5.

Tak, owszem, pytałem jak to się stało, że teatr jaki oglądałem w drugiej połowie lat sześćdziesiątych na łódzkim Festiwalu festiwali, na Lubelskiej Wiośnie Teatralnej, w Krakowie, Gdańsku i Wrocławiu — został wskrzeszony na XI Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatrów Małych Form Spółdzielczości Mieszkaniowej. Tak, to jest podobny teatr i przypomina tamte: Kalambur, Gong 2, Teatr STU, STG „Gliwice”, Teatr 8 Dnia, Teatr 38. Przypomina przez to, że wie co mówi i jak mówi oraz przez to, że „mówi do rymu”, do rymu z czasem, z tym co obok: nas i co w nas. Przypomina także tamte teatry przez dobór środków scenicznego wyrazu, przez natężenie woli, aby tych środków używać albo jak nad trafnie albo przynajmniej oryginalnie z prawem do pomyłki ale bez prawa do hucpy. humbugu amatorszczyzny.

Dociekałem więc skąd te podobieństwa i dlaczego ten typ teatru poszukującego odnalazł się akurat w placówkach spółdzielczości mieszkaniowej. No i wyszło sztydło z worka: zdecydowana większość członków zespołów tych teatrów to studenci, młodzi absolwenci uczelni i ludzie związani w nieodległej przeszłości z teatrami studenckimi. A więc młoda inteligencja dopełniona (w swoim teatralnym składzie) ludźmi, którzy też chcą mówić akurat „przez teatr” i którym do tych teatrów jest blisko. I to jest ważne, ta bliskość.

Wszystkie badania socjologiczne prowadzone w Polsce na przestrzeni ostatnich lat pokazują, że cechą charakterystyczną i zadziwiającą jest familiocentryzm polskiej młodzieży. Darujemy sobie w tym miejscu komentarze objaśniające powody tej: rodzinności, tego familiocentryzmu i pozostanmy przy stwierdzeniu że ponieważ większość z nas mieszka w spółdzielczych blokach, to stamtąd nam najbliższe do spółdzielczych placówek. Im, uczestnikom ochotniczego teatru, też.

Tak oto, na przecięciu familiocentryzmu i ścieżek ewakuacyjnych, na jakie, weszli niespokojni i niepokorni studenci oraz młodzi absolwenci — narodziło nam się zjawisko ważne w polskim pejzażu teatralnym. Dlaczego studenci i absolwenci „ewakuowali się” ze swoich akademickich społeczności, to już inny temat i nim tutaj się nie zajmuję.

6.

Kiedys, w latach sześćdziesiątych za takimi teatrami jak te, które można było oglądać w Lublinie „uganiali się”: K. Puzyna i J. P. Gawlik, R. Szydłowski i A. Hausbrandt, L. Zamków i wielu innych: krytyków, twórców, teatru profesjonalnego, historyków i teoretyków teatru. Dzisiaj ten teatr jest sam.. Czeką na odkrycie, czekają na wyznaczenie należnego mu miejsca obok teatrów instytucjonalnych, teatrów awangardowych i teatrów amatorskich, a więc w polskiej rzeczywistości teatralnej po prostu. Może czekać, bo ma swoją siłę i swój własny głos. Co ważne: ma też swojego mecenasa i kiedy stwierdzam oczywisty fakt, że jest to spółdzielczość mieszkaniowa, to aż z niedowierzania maci mi się w głowie,

Pierwodruk: Sztandar Ludu 30 X 1987